

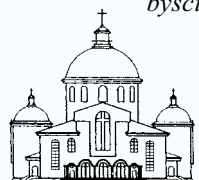
**Tymczasem jednak
Chrystus
zmartwychwstał
jako pierwociny
spośród tych, co pomarli.**

1 Kor 15,20

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 4 (151)

Kwiecień 2010



Wit Stwosz, Zmartwychwstanie Jezusa



Boża miłość zwycięża grzech i śmierć

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3,16)

W okresie Świąt Wielkanocnych przeżywamy na nowo tę niezwykłą prawdę naszej wiary. Wszechmocny Bóg, Stwórca i Władca wszechświata tak ukochał ludzi,

że wydał własnego Syna dla naszego zbawienia. Nie ma większej miłości. Możemy mieć pewność, że Bóg pragnie szczęścia i życia wiecznego dla każdego człowieka, dla ciebie i dla mnie. *Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony (J 3,17).*

Istota ziemskiej misji Jezusa polega na oddaniu życia za nas, poświęceniu Siebie, byśmy mogli żyć w wolności dzieci Bożych, wyzwoleni spod jarzma grzechu i śmierci. Ani grzech, ani śmierć nie muszą już nad nami panować, nie mają nad nami władzy, ponieważ Jezus Chrystus odkupił nas dzięki swojej męce i śmierci. Poświęcenie Jezusa, dobrowolne i pełne pokory przyjęcie woli Ojca, przekonuje o bezgranicznym oddaniu naszego Pana każdemu z nas. On nikogo nie odtrąca, ale przygarnia, i przebacza nasze winy. Bierze je na Siebie, na własnych ramionach niesie ciężar naszych grzechów. Uwalnia nas od tego brzemienia. *Chrystus przecież również cierpiał za was (...) On sam, w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości – krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni (1 P 2,21.24).*

Czy możemy nie odpowiedzieć miłością na taką miłość? Tylko tego Jezus od nas oczekuje. Pragnie naszej przyjaźni, chce nam zaoferować udział w swoim Boskim życiu. Taka jest propozycja Boga dla człowieka. Gdy ją przyjmujemy, daje nam jeszcze więcej...

Po swojej męce i śmierci na krzyżu Chrystus powraca do życia! W niedzielny poranek powstaje z martwych w chwalebnym ciele! To samo obiecuje u kresu czasów każdemu, kto w Niego wierzy! *I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni (1 Kor 15,22).* Jakże niewyobrażalne szczęście nas czeka – kiedyś otrzymamy nowe ciała, podobne do ciała Zmartwychwstałego Chrystusa, i będziemy uczestniczyć w niebie w życiu Boga w Trójcy Jedynej!

Oto ogłaszam wam tajemnicę: nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby – zabrzmi bowiem trąba – umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni. Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przydziało się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przydziało się w nieśmiertelność (1 Kor 15,51–53).

Cieszymy się już teraz tą przyszłą radością i przeżywamy nadchodzące Święta w atmosferze Bożej obecności i pokoju.

*Z okazji świąt Zmartwychwstania Chrystusa
składamy naszym Parafianom
najlepsze życzenia
obfitego czerpania ze źródła łask płynących
z przebitego boku naszego Pana*

*Redakcja BRATA
i księży posługujący w parafii*

Jan Paweł II

Bądźmy głosicielami Zmartwychwstałego

O rędzie: „Zmartwychwstał już Chrystus, Pan mój i nadzieja” (Sekwencja), nadal rozbrzmiewa w dzisiejszej liturgii. Dzięki temu paschalna radość trwa i szerzy się w Kościele i w sercach wiernych.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest najbardziej przełomowym wydarzeniem w ludzkich dziejach. To wydarzenie przyniosło wszystkim nową nadzieję: od tej pory mieć nadzieję nie znaczy już czekać na coś, co ma się dopiero wydarzyć. Znaczą być pewnym, że to się już dokonało, ponieważ „Pan zmartwychwstał i króluje żywy!”

Po raz pierwszy słowa obwieszczające zmartwychwstanie zostały wypowiedziane przez anioła przy pustym grobie Chrystusa. Kobiety, które udały się do grobu pierwszego dnia po szabacie, anioł oznajmił: *Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał* (Mt 28,6). Wówczas z wielką radością pobiegły, aby powtórzyć te słowa uczniom (Mt 28, 8). Dla uczniów, przestraszonych i strapiionych, to zwiastowanie niebieskiego posłańca poparte kilkakrotnym ukazaniem się Zmartwychwstałego, stało się potwierdzeniem tego, co Chrystus zapowiedział. Umocnieni tą pewnością i napełnieni Duchem Świętym będą przemierzać drogi całego świata, aby ogłaszać radosne orędzie paschalne.

Drodzy bracia i siostry, w dniu dzisiejszym, zwanym Poniedziałkiem Anioła, liturgia przypomina nam słowa anioła, które także nam ogłaszają raz jeszcze wielkie wydarzenie, jakie dokonało się poprzedniego dnia. Zawierają one w sobie żywą istotę chrześcijaństwa. Opisują tajemnicę, która wszystko wyjaśnia. Po obrzędach Wielkiego Tygodnia nasze oczy kontemplują dziś zmartwychwstałego Chrystusa. My także jesteśmy powołani, aby spotkać Go osobiście i stać się Jego głosicielami i świadkami, wzorem kobiet i uczniów.



Fra Angelico, *Nie zatrzymuj Mnie...*

„Zmartwychwstał już Chrystus, Pan mój i nadzieja” – powtarzamy dziś, prosząc Go o odwagę wierności i wytrwanie w dobru. Prosimy Go zwłaszcza o pokój – dar, który nam wyjednał przez swoją śmierć i zmartwychwstanie. (...) Zawierzmy tę naszą żarliwą modlitwę Maryi. *Królowo niebios*, która radujesz się, gdyż *Ten, któregoś nosiła, zmartwychwstał*, uproś łaskę pocieszenia i umocnienia dla uchodźców i dla wszystkich cierpiących. Wyjednaj pokój i radość całemu światu. (...)

Castel Gandolfo – Rozważanie przed modlitwą
„Regina caeli” w Poniedziałek Wielkanocny, 5.04.1999

Copyright © by L'Osservatore Romano
and Polish Bishops Conference

ks. bp Józef Zawitkowski

Kto nam odwali ten kamień?

Kogo szukacie, Jezusa?

Nie ma Go tu, zmartwychwstał!

Może i zmartwychwstał.

Uprzedzi was, zanim wróćcie do domów.

Biją dzwony w kościołach, wiatr szarpie chorągiewkami,

ziemia drży, pękają skały, dmą w trąby orkiestry,

leci w świat śpiewanie Alleluja,

a ponad procesją idzie Zmartwychwstały.

Piotrze, czy wierzysz, że On naprawdę zmartwychwstał?

Nie tylko wierzę, ale ja wiem,

że On naprawdę zmartwychwstał.

Mój Pan ukrzyżowany.

Ja Go widziałem na własne oczy,

ja Go słyszałem na własne uszy,

jadłem z Nim chleb,

i widziało Go więcej niż pięciuset braci.

Ten Jezus, którego wy zabiliście własnymi rękami,

On żyje!

On Tomaszowi kazał włożyć palec w przebite ręce

i rękę w Jego przebity bok.

On mnie pytał: czy Go kocham więcej aniżeli inni?

Ja jestem tego świadkiem.

Piotrze, ja też tak wierzę.

I dlatego mówię dzisiejsze kazanie.

Bo gdyby On nie zmartwychwstał,

to wszystko nie miałoby sensu:

ani moje życie, ani moje przepowiadanie.

(...)

1992-04-20

Wejść i naprawdę uwierzyć!

Patrzyłem w tekst Ewangelii Jana przedstawiający Piotra i Jana biegnących do grobu na wieść, przyniesioną przez Marię, że ukochanego Mistrza Jezusa nie ma w grobie. Ten tekst zaczął mnie wciągać w medytację. Zacząłem się po prostu stawiać w roli Piotra i Jana. Postawiłem sobie pytanie: co oni musieli wtedy przeżywać? Jak znowu zostali zaskoczeni i speszeni, przecież trwał nadal ich lęk po całej gehennie pojmania i ukrzyżowania. W końcu wiedzieli, że ciało Jezusa zostało złożone do grobu. Przecież to nielogiczne, żeby czegoś jeszcze się spodziewać! A jednak! Wszystko się wymknęło spod kontroli, wszystko się zawaliło. Jezusa nie ma. Postawmy się na moment w ich sytuacji. Maria jest pierwszym zwiastunem radosnej nowiny. Z jednej strony lęk, ale i nadzieja, skoro biegna do grobu. I to, co jest najważniejsze, co dotyczy samego Jana, umiłowanego ucznia Pana. Wszedł i uwierzył. Postaw się w Jego sytuacji, wejdź do pustego grobu i w swoim sercu tam głęboko zapytaj siebie: czy naprawdę wierzysz w to, że Jezus żyje? Czy wierzysz w to, że zmartwychwstał? Co oznacza wejście do tego grobu i uwierzenie w zmartwychwstanie w praktyce?

Jimmy Carmmody, lotnik, w niewoli watażki Mieh Janga gdzieś w Tybecie, ucieka w przebraniu księdza, który zginął. Dociera do misji katolickiej, w której czekali na misjonarza, i tu udaje księdza, żeby się ratować. Z początku jest to zwykła, uciążliwa gra, ale potem, z biegiem czasu, gra staje się prawie przekonaniem. Ludzie odchodzą od „księdza” pojednani z Bogiem i uspokojeni. Z człowieka obojętnego religijnie Carmmody staje się człowiekiem wierzącym. Ale co to wszystko znaczy? Właśnie – co to wszystko znaczy i w przypadku apostołów, i Carmmodego, i każdego z nas?

Wierzyć w zmartwychwstanie, przyjąć to orędzie to nic innego jak identyfikować się z Jezusem. Ta identyfikacja prowadzi do bardzo konkretnych zmian w życiu człowieka, który wszedł i uwierzył. Tak jak to miało miejsce u apostołów, jak miało to miejsce u lotnika w Tybecie. Jak ma to miejsce w wielu ludzkich sercach. Jest to życie, w którym stajemy się naprawdę wolni.

Grzech jest rzeczywistością, z której można powstać. Człowiek staje się nowym stworzeniem, jak to zreplikował Paweł, apostoł. Bóg, pisząc ten scenariusz, właśnie przez wiarę w zmartwychwstanie chce nam pokazać, którą wiedzie droga do Niego. Właśnie tym wielkim darem chce człowieka przywołać do siebie. Chce pokazać, gdzie tkwi prawdziwa istota bycia człowiekiem, bycia dzieckiem Bożym. Tą istotą jest zwycięstwo nad śmiercią. Nad śmiercią sensu *stricto*, ale też nad śmiercią duchową, nad grzechem. Apostołowie są wyrwani z tego letargu, którym była śmierć Jezusa na krzyżu. Dla nich zaczyna się nowa rzeczywistość. Bóg w swoim dziele wyznacza im teraz zupełnie inną rolę. Przez wiarę stają się przeobrażeni. Są już zupełnie inni. Zafascynowani, radośni, nie ma smut-



Fra Angelico, *Zmartwychwstały Chrystus i niewiasty*

ku krzyża. Jest natomiast życie. Tak też może być z nami. Ta propozycja, przed którą stajemy, jest realna. Jest prawdziwa. Jezus nie zwodzi, nie czaruje, nie robi reklamy. To, co się stało po trzech dniach, jest rzeczywiste i realne. Młody, tworzący się Kościół otrzymuje moc. To, co się stało przeszło dwa tysiące lat temu, dotyczy i każdego z nas. Uwierz w to! Może właśnie teraz Bóg chce, abyś wszedł do grobu, zobaczył i uwierzył, i wyszedł stamtąd zupełnie inny. Potrzeba tylko jednego uwierzenia, że Jezus żyje, że jest Bogiem i może we mnie to uczynić. Wierzysz w to?

Tak, ale przecież ten postęp, technika, informacje zaprzeczają temu wszystkiemu – my jesteśmy współczesnymi realistami, dlatego tak się boimy wejść w ten kontakt ze Zmartwychwstałym. Wiemy dobrze, że to może wywalić nasze obecne życie do góry nogami. Po prostu staniemy się ludźmi płynącymi pod prąd świata, na co nie mamy ochoty. Tak jak to było zaraz po zmartwychwstaniu. A może warto zaryzykować, zmienić styl życia. Być Jezusowym, a nie światowym! Być żywym, a nie umarłym. Apostoł Jan zrozumiał to, kiedy zobaczył pusty grób. Zobaczył i uwierzył. A my? A my może tak, jak w wierszu ks. Jana Twardowskiego, dedykowanym na Wielkanoc:

*Baranku wielkanocny coś wybiegł z rozpacz
Z paskudnego kąta
Z tego co po ludzku się nie udało
Prawda, że trzeba stać się bezradnym
By nielogiczne się stało
Baranku wielkanocny coś wybiegł czysty
Z popiołu
Prawda, że trzeba dostać pałą
By wierzyć znowu.*

[Archiwum Słowa na Niedzielę i Święta]

http://orzechowo.wiara.pl/kazania/c_zmartwychwstania.html

Stefan Kupiecki

A myśmy myśleli...

Miasto powoli pustoszało. Pojedynczo lub we wspólnych karawanach opuszczali je pielgrzymi, którzy jak co roku, tłumnie nawiedzili święte miasto Jeruzalem z okazji wielkiego święta Pesach. Kupcy pomału zamykali swoje sklepiki i stragany, podliczali zyski. Życie znowu wracało na normalne tory. Jeszcze nadal tętniło na niektórych uliczkach, rozbrzmiewały gwarem zaułki, czuć było jednak, że wszystko powoli wygasa, aby znowu wybuchnąć za kilka miesięcy ożywczym płomieniem nowej fali pielgrzymów. Pozornie nie działo się nic, co specjalnie rzucałoby się w oczy. Ludzie jak zawsze kręcili się gorączkowo wokół im tylko znanych spraw, dobijano ostatnich targów, umawiano się na kolejny przyjazd. Śmiech, gwar, podniecenie, ryk wielbłądów, pojękiwanie osłów. I tylko nader uważny obserwator mógł zauważyć pośród tych przewalających się tłumów ludzi – najczęściej samotnych, rzadziej gromadzących się w małe, kilkuosobowe grupki – których nastrój wyraźnie kontrastował z ogólnym radosnym, poświęceniowym ożywieniem. Na twarzach tych ludzi widać było smutek i zadumę, nierzadko rozpacz, czasem nawet wściekłość. Starali się nie rzucać zbyt w oczy, zwłaszcza wtedy, kiedy w pobliżu pojawiał się ktoś z możnych i wielkich w Izraelu. Kroczący dostojnie kapłan, pyszałkowato wyglądający uczony w Piśmie, przeświadczony o swej mądrości faryzeusz, nadęty swoją ważnością bogacz, czy też zaciekły w swym religijno-patriotycznym fanatyzmie zelota.

W wyraźny niepokój, przeradzający się wręcz w popłoch, wprawiał tych ludzi widok patrolu służby miejskiej, uzbrojonej służby kapłańskiej, czy też żołnierzy znienawidzonego rzymskiego okupanta. Grupki rozpraszały się wówczas, a pojedynczy ludzie, patrząc bojaźliwie, starali się możliwie jak najmniej zwracać na siebie uwagę. Rozmawiano – co samo z siebie było przecież tak nietypowe dla Izraelitów – szeptem, trwożliwie rozglądając się na boki i milknąc, skoro tylko pojawił się w pobliżu ktoś obcy. Uważny obserwator mógł także bez większego trudu zauważyć, iż przeważali wśród tych ludzi ci, których sam akcent zdradzał, że nie są Judejczykami, lecz pochodzą z Galilei.

Był wczesny poranek, świeża. Nie przebrzmiały jeszcze nieomal dźwięki rogów, którymi Lewici witali z kruzganków Świątyni nowy dzień i przypominali pobożnym synom Izraela o porannej modlitwie, kiedy przez jedną z bram miejskich opuszczała miasto niewielka karawana udająca się w powrotną podróż drogą wiodącą w kierunku leżącego w pobliżu miasteczka Emaus.

Na końcu karawany szło dwóch młodych mężczyzn prowadzących parę niezbyt objuczonych osłów. Nie wyglądali na ludzi majątnych, co było zresztą zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Był to pochodzący z okolic Nazaretu Kleofas i jego świeżo poznany przyjaciel Gedeon, mieszkaniec Jeruzolimy. Szli pomału, tak jak idą ludzie przygnieceni

jakaś wielką troską i cierpieniem. Jak ludzie, którzy idą nie bardzo wiedząc dokąd, a przede wszystkim, po co. Rozmawiali ze sobą półgłosem. Początkowo o sprawach obojętnych – pogodzie, mijanych okolicach, miasteczku, przez które przyjdzie im wędrować.

Kleofas opowiadał o rodzinnym domu, braciach i siostrach, rodzicach. Zaprosił młodego Judejczyka do siebie w nadziei, że tam, w Galilei, wspólnie zdołają łatwiej i szybciej dojść do siebie po ciężkich przeżyciach, które stały się w ostatnich dniach ich udziałem, w nadziei, że może uda im się o tym wszystkim zapomnieć.

Bardzo szybko jednak wrócili w rozmowie do tych właśnie tragicznych i bolesnych wydarzeń. Młody Judejczyk opowiadał swojemu przyjacielowi o przebiegu posiedzenia Sanhedrynu, któremu jako prawowierny Izraelita, a do tego rodowity Judejczyk, mógł się przysłuchiwać bez przeszkód. Opowiadał o zajściach pod pretorią prokuratora Piłata, o drodze skazanego Nauczyciela i Mistrza z Nazaretu na wzgórze Golgoty, o Jego ukrzyżowaniu, agonii i śmierci.

– A wiesz – wtrącił w pewnym momencie – tam na Golgocie widziałem twoją matkę.

– Wiem – wykrzyknął nieomal głosem zdenerwowanym, przez który przebijało jeszcze coś, co wyglądało na zawstydzenie, Kleofas. – Wiem, że tam była!

Gedeon spojrzał, zaskoczony tym wybuchem, na młodego Galilejczyka. Zrozumiał jednak rozterkę przyjaciela. Przeleciały mu przez głowę słowa Pisma: „uderzę w Pasterza...”. Po chwili kontynuował swoją opowieść. Mówił o swoich spotkaniach z Rabbim Joszua. Nie było ich wiele, każde jednak wryło się głęboko w jego pamięć. Był świadkiem uzdrowienia paralityka – w szabat! Pamięta, że jego też to wówczas zaskoczyło i zdziwiło – rozpędzenie kupujących na dziedzińcu Świątyni, chwalebny wjazd Rabbiego do Jeruzolimy. Kilkakrotnie słuchał Jego pouczeń i nauk.

Po dłuższej chwili zamilkł. Przez pewien czas szli w milczeniu. Przerwał je Kleofas. Teraz on opowiadał o swoich spotkaniach z Nauczycielem. O swoich wędrówkach wraz z Nim (a może raczej – za Nim). O cudownych wydarzeniach, których był świadkiem. Przyznał, nie bez pewnej dumy, że należał do garstki kilkudziesięciu, którzy szczególnie wiernie szli za Joszua i słuchali Jego nauk. Opowiadał nawet, jak to pewnego razu Rabbi rozesłał ich po ziemi galilejskiej.

Byli już w połowie drogi do Emaus, kiedy to zupełnie znienacka (nie potrafiliby nawet bliżej określić, w którym momencie to się stało) przyłączył się do nich pewien nieznajomy, wysoki mężczyzna, odziany jak oni w strój podróżny. Włączył się do rozmowy: – O czym tak rozprawiacie, cóż to takiego nadzwyczajnego wydarzyło się w Jeruzalem?

– Jak to? – wykrzyknęli ze zdumieniem. – To ty nic nie wiesz? Przecież idziesz tak jak i my ze świętego miasta.

I zaczęli chaotycznie i gorączkowo opowiadać.

I wtedy to padło z ust Kleofasa, jak gdyby podsumowując ich opowieść, pełne żalu, zdziwienia i rozczarowania westchnienie: „a myśmy myśleli...”

dokończenie na str. 7 

Abp Józef Michalik

Wiek XXI woła o misyjność katolickiego laikatu!

Refleksje nie tylko dla Akcji Katolickiej (3)

4. Kościół i Państwo – potrzeba życzliwego współistnienia

Szansą chrześcijanina (i Kościoła) jest to, że żyje w świecie razem z innymi ludźmi, ma z nimi naturalne kontakty, że nie da się go wyłączyć z codziennej rzeczywistości i każde ograniczanie człowieka (np. do wymiaru bezreligijnego) jest sztuczne i pozbawione szacunku dla jego integralności; budzi sprzeciw, ponieważ przekreśla prawo do wolności.

Ostatnio wypracowano w świecie zachodnim slogan o świeckości Państwa, która ma polegać na oddzieleniu religii i etyki od życia publicznego, opierając się na argumentach wyłącznie rozumowych. Motywem ma być demokratycznie jednakowa relacja do wszystkich obywateli i wszystkich religii. Uwzględniając słuszość założenia o szacunku wobec różnych przekonań religijnych, trzeba stwierdzić, że już w samym tym założeniu zawiera się sprzeczność, skoro dyskwalifikacji podlegają obywatele wierzący. Dzisiaj widzimy, że jest wolność dla wszystkich religii i wspólnot, z wyjątkiem chrześcijaństwa. Przyjmuje się wszystkie teorie jako godne uwagi, ale nie chce się przyjąć prawa naturalnego jako podstawy dla każdego systemu etycznego.

Ponadto postulat racji rozumowych domaga się rozróżnienia wartości religijnych poprzez analizę owoców płynących z religii. Łatwo jest sobie wyobrazić nadużycia, których można by dokonać w imię jakiejś fałszywej religii (przykładem były chociażby zbiorowe samobójstwa w niektórych sektach w ostatnich latach) i państwo ma obowiązek przeciwdziałać tego rodzaju nadużyciom. Z kolei poważnym naruszeniem praworządności jest uprawnienie zabójstwa ludzi niewinnych, np. za przekonania religijne, polityczne, społeczne czy też z racji „nieodpowiedniego” poczęcia, jak w wypadku aborcji.

Chrześcijańscy obywatele i Kościół mają prawo domagać się od Państwa respektowania moralności opartej o prawo naturalne w życiu publicznym, bez czego nie zaistnieją warunki do zdrowego, poprawnego wychowania dzieci i współżycia obywateli.

Ze swej strony „Kościół nie może i nie powinien podejmować walki politycznej, aby kształtować społeczeństwo jak najbardziej sprawiedliwe” (Benedykt XVI, *Deus caritas est* 28). Działalność polityczna jako taka nie należy do pasterzy Kościoła, ale troska o porządek społeczny jest właściwa katolikom świeckim, co wynika także z podstawowych praw człowieka, każdego człowieka. Chrześcijanin uznaje zasadę

wierności prawdzie, a świadcząc o prawdzie, nie może pominąć szacunku dla każdego człowieka i jego przekonań. Nie może też obojętnie obserwować, kiedy łamane są prawa naturalne bądź negowane prawa rodziny, składającej się z dwojga małżonków różnej płci, otwartych na przekazywanie życia i wychowujących swoje dzieci według uznawanych przez siebie zasad. Chrześcijaństwo ma prawo domagać się, aby ich postulaty, zgodne z uniwersalnym prawem naturalnym – wpisany w sumienie każdego człowieka – były uszanowane w życiu społecznym i w realizowanej polityce Państwa.

Aby relacja Państwo – Kościół w nowoczesnym społeczeństwie nie prowadziła do konfrontacji, potrzebny jest życzliwy z obu stron dialog, otwarcie na racje obu stron. Mówi się także o potrzebie „szlachetnego, godziwego kompromisu”. Kompromis zawsze wymaga dalekowzrocznej mądrości, a opiera się na umiejętności wejścia w sposób myślenia drugiej strony. Niejednokrotnie wiąże się to z koniecznością ustępstw, rezygnacji ze „zwycięstw” natychmiastowych, w nadziei na częściowe dobro, które powoli może znaleźć uznanie także drugiej strony i poszerzy swój wpływ. Kard. Joseph Ratzinger przed kilku laty, rozważając wartość obecności chrześcijan w polityce, wskazał w tej sprawie na granice kompromisu i ciekawe elementy „realizmu chrześcijańskiego”:

„Zawsze było trudno być trzeźwymi i zrealizować to, co jest możliwe, a nie przywoływać sercem gorejącym tego, co niemożliwe. Głos rozumu nigdy nie jest tak silny jak głos irracjonalny. Krzyk, który przywołuje wielkie sprawy, ma brzmienie moralizmu; ograniczyć się do tego, co możliwe, wydaje się zaś rezygnacją z pasji moralności, wydaje się pragmatyzmem małodusznych. Ale jest prawdą, że moralność polityczna polega właśnie na opieraniu się uwodzieleńskiemu urokowi wielkich słów, którymi się gra na humanizmie człowieka i na jego możliwościach. Jest niemoralny moralizm awanturniczy, który samodzielnie dąży do zrealizowania spraw Bożych. Poprawna zaś jest uczciwość, która przyjmuje miary ludzkie i wypełnia w granicach tych ram dzieła ludzkie. Nie wyłączenie (nieobecność) jakiegokolwiek kompromisu, ale właśnie sam kompromis jest prawdziwą moralnością działalności politycznej” (J. Ratzinger, *Chiesa, ecumenismo e politica*, San Paolo 1987, 144). [Cytat przytoczony w czasie wykładu, podczas Zebrania Plenarnego PCL 13.11.2008 w Rzymie przez kardynała Scolę. Całe spotkanie, a szczególnie ten wykład stały się inspiracją niniejszych refleksji].

Kompromis jednakże nie może być celem samym w sobie. Celem jest dobro, dążenie do pełnego dobra, ale poprzez pewne etapy. Takim etapem będzie niekiedy wskazanie na różnicę między dobrem a złem, formacja sumienia, odkłamanie rzeczywistości czy wspólne poszukiwanie rozwiązań. Kompromis dobrze rozumiany pomaga też ustrzec się przed zacietrzewieniem, niemoralnym „awanturnictwem etycznym”, które w życiu społecznym przynosi niemałe szkody. A zatem chrześcijanin w polityce nie powinien uciekać się do utopii, bo tylko realizm gwarantuje prawdziwy postęp, nawet jeśli niekiedy będzie to wymagać dłuższych etapów pracy, dialogu czy nabywania doświadczeń. Uczciwy kompromis zawsze kładzie na szalę dobro i dla jego zrealizowa-

nia uwzględnia racje przeciwnej strony. To także jest częścią nadziei na dojrzewanie laikatu wraz z dojrzewającym do współczesnego pluralizmu światem polityki.

Tożsamość chrześcijanina realizuje się nieustannie jako misja, posłanie, które wiąże się z pragnieniem bycia przydatnym ludziom i światu, chociaż ten często nie potrafi lub nie chce zrozumieć tego posłania. Trzeba to także wkalkulować w piękno i wartość realizowanej misji, pamiętając, że Ktoś znacznie wcześniej przed nami stał się „znakiem, któremu sprzeciwić się będą” (Łk 2,34). A zatem na pytanie, czy można określić, jaki powinien być katolicki laikat i czy współcześnie możliwy jest Kościół żywy, dynamiczny, atrakcyjny, służebny odpowiedź jest zdecydowanie pozytywna, bo i dziś promieniuje z ludzi tęsknota za Bogiem Miłości i Prawdy, Bogiem Przebaczenia i Nadziei. Takiego Boga ukazał nam Jezus Chrystus i wielu doświadcza Go w Kościele, odnajduje w świadectwie papieża i życiu wielu zwyczajnych chrześcijan. Zwłaszcza tych, którzy potrafią stawiać sobie wymagania najwyższe, a wobec innych mają maksymalną chrześcijańską miłość i wyrozumiałość. Głoszą Prawdę w miłości. Promieniają wiarą, która od wieków po dziś – codziennie przemienia się w Kulturę.

Warto tu przytoczyć radę, którą pozostawiła św. Teresa Benedykta od Krzyża: „Nie przyjmujcie niczego za prawdę, co byłoby pozbawione miłości ani nie przyjmujcie niczego za miłość, co byłoby pozbawione prawdy; jedno pozbawione drugiego staje się niszczącym kłamstwem”. We współczesnym świecie jest zapotrzebowanie na Prawdę i Miłość, duchowość i nadprzyrodzoność, i dziś człowiek tęskni za Bogiem i im bardziej się od Niego oddala, tym mocniej Go potrzebuje. Bez Boga człowiek nie jest w stanie w pełni zrealizować siebie.

Podczas spotkania Papieskiej Rady do Spraw Laikatu biskup podparyskiej diecezji relacjonował, że w jego diecezji na osiemset tysięcy katolików przyznających się do

Kościola w niedzielnej Mszy Świętej uczestniczy ich 24 tysiące, a 120 parafii obsługuje tylko 72 księży. Szerzy się obojętność religijna, sekularyzacja zda się przenikać wszystko. Za to islam i różne grupy „ewangeliczne” ujawniają się coraz częściej jako wspólnoty, w których „życie duchowe” jest pociągające i możliwe. Kościół katolicki starzeje się, daje znaki misyjnego zmęczenia, jego liturgia wskutek pasywności uczestników nie jest intensywnie przeżywana i staje się niezrozumiała, zasady moralne wydają się zbyt wymagające (szczególnie w dziedzinie seksualnej), teologia przeintelektualizowana etc. Młodzi muzułmanie podparyscy potrafią sprawnie wyliczyć praktyki życiowe konieczne, aby być muzułmaninem, zaś młodzi katolicy z trudnością potrafią wymienić podstawowe prawdy swojej wiary, a do tego nie widzą potrzeby stosowania ich w życiu. Młodzi muzułmanie mają życie duchowe intensywnie wspólnotowe, szukają i potrafią znaleźć grupę współwyznawców, aby przeżywać razem swoje święta i dni odpoczynku. Tej potrzeby nie ujawniają młodzi chrześcijanie.

Ciekawa obserwacja. Do życia wiary potrzebna jest wspólnota i zaplecze rodziny, sąsiedztwa, grupy, która wiarę przełoży na praktykę zachowań, unowocześni i dostosuje tradycję do aktualnych warunków, a przy tym w najmniejszym stopniu nie zrezygnuje z zasad moralnych (które przecież u muzułmanów są także bardzo wymagające, niekiedy aż bezwzględne, tylko miłość do nieprzyjaciół ma u nich zupełnie inną interpretację).

Zatem pogłębianie wiary, odkrywanie Pisma Świętego i życie życiem Kościoła we wspólnocie to zadanie nie tylko dla młodych, to pasja dla wszystkich, bo prawdziwy, nowoczesny chrześcijanin – mądry, uczciwy i odważny w wyznawaniu wiary człowiek – to ktoś, kto żyje, na co dzień Ewangelią Chrystusa, to święty naszego czasu. Tyle i aż tyle!



dokończenie ze str. 5

Nieznajomy wysłuchał spokojnie tej nieskładnej miejscami opowieści. Zaczął mówić.

Gdy po kilku dniach wrócili do tego myślam, zrozumieć. Stało się to dla nich zaskakująco jasne i oczywiste. Mówił im o Mesjaszu, cytował proroków, czasami – a może tak im się tylko wydawało – w głosie Jego można było wyczuć akcenty łagodnej ironii.

Nawet nie zauważyli, jak dotarli do miasteczka. Karawana wkraczała w obejście zajazdu. Kierownik karawany, doświadczony, niemłody Galilejczyk, postanowił, że czas na krótki wypoczynek. Weszli do zajazdu jako jedni z ostatnich. Ich Nieznajomy chciał – a może tak im się tylko wydawało – iść dalej. Zdołali Go jednak uprosić, aby zechciał być ich Gościem. Posłuchał. Zajazd był już prawie pełen przyjezdnych. Z dużym trudem udało im się ulokować w kącie biesiadnej sali, przy małym stoliku. Gospodarz przyniósł chleb, wino, jakieś ryby.

Nieznajomy wzniósł oczy do góry, coś szeptał. Po chwili dłonie Jego zawisły w geście błogosławieństwa

nad dzbanem wina i bochenkiem chleba. Wziął chleb do ręki, zaczął go łamać i podawać.

I wtedy opadła jak gdyby zasłona z ich oczu. Poznali Go. Zauważyli ze zdumieniem przebite dłonie.

Próbowali zerwać się z miejsc. Coś krzyczeć, ale nie mogli wykrztusić z siebie nawet jednego słowa. Po chwili ochłonęli.

– Nauczycielu!

Ale ku swemu zaskoczeniu spostrzegli, że Jego już nie ma. Zniknął. Wybiegli przed gospodę. Zaczęli się rozglądać, ale nikogo nie zobaczyli. Okolica wokół zajazdu była pusta.

Nie wrócili już do gospody. Jednemu ze służących wręczyli pospiesznie jakieś pieniądze, szybko objuczyli na powrót swoje osły, i popędzili – jeżeli to słowo nie jest wobec nieskorych do szybkiego biegu osłów przesadą – z powrotem do Jerozolimy. Tą radosną wieścią trzeba podzielić się jak najszybciej z przyjaciółmi! Odszukać ich! Niechże i oni się dowiedzą!

Warszawa, Święto Zmartwychwstania Pańskiego, 1993 r.



★ Przyczółek nienajstarszych Czytelników ★

Otwieram drzwi

Mateusz Wyrzykowski

Symbolika i znaczenie elementów naturalnych – światła, oliwy, kadzidła i wody

Elementy naturalne zawsze były wykorzystywane podczas nabożeństw i sprawowania liturgii. Są one nam tak bliskie, że nie zawsze zauważamy ich obecność w naszych świątyniach, choć mają ogromne znaczenie i wpływ na nasze przeżywanie celebracji.

Najbardziej podstawowym symbolem naturalnym jest światło. Podczas liturgii wieczornych i nocnych w pierwotnym Kościele było wykorzystywane do rozpraszania ciemności. Nie było natomiast stosowane podczas sprawowania liturgii w dzień. Dla chrześcijan ŚWIATŁO miało symbol radości. Z czasem zaczęto go używać również w ciągu dnia, co oddaje świadectwo św. Hieronima z przełomu IV/V wieku: „We wszystkich kościołach Wschodu zapala się świece, gdy Ewangelia ma być czytana, chociaż już słońce świeci. Dzieje się to oczywiście nie dlatego, aby ciemność rozproszyc, lecz by dać wyraz radości”. Światło jest również symbolem nadziei i miłości Boga, który potrafi oświecić nawet największe ciemności.

W kulturze śródziemnomorskiej OLIVA była artykułem spożywczym, lekiem, służyła jako kosmetyk, była również źródłem światła. Z tego też względu w Kościele używano

jej podczas sakramentu chrztu, bierzmowania i namaszczenia chorych. Jest ona symbolem życiodajnej siły, błogosławieństwa i obfitości. Od V wieku podczas poświęcenia oleju zaczęto dodawać do niego wonny balsam.

KADZIDŁA zaczęto używać dopiero po upadku pogańskich praktyk (było ono w nich chętnie wykorzystywane, a chrześcijanie unikali upodabniania praktyk religijnych do pogańskich). Okadzenie jest obecnie dosyć chętnie praktykowane, szczególnie podczas uroczystych Mszy Świętych. Ma ono wyrażać cześć i modlitwę. Tak jak dym kadzidła unosi się nasza modlitwa – wprost przed tron Boga. Kadzidło, wypełniając świątynię, ukazuje nam również moc i wielkość modlitwy Kościoła jednoczącego się na modlitwie.

WODA zawsze uchodziła za symbol życia. Człowiek rodzi się do nowego życia jako dziecko Boże po obmyciu wodą podczas chrztu świętego. Jest tu zawarta analogia, która przypisuje szczególną moc wodzie płynącej. Obmycie wodą i Duchem Świętym podczas chrztu, prowadzi człowieka do wyzbycia się grzechu pierworodnego. Natomiast woda święcona była wykorzystywana do skrapiania mieszkań (dziś czyni się to podczas wizyty duszpasterskiej potocznie zwanej kolędą) oraz niekiedy w niedzielę. Użycie wody święconej miało odpierać moc szatana oraz upraszać łaski u Boga.

Symbole naturalne mają oddziaływać na nasze zmysły i pomagać nam w modlitwie, a ich obecność oraz znaczenie dosłowne i symboliczne ma głęboką tradycję oraz odniesienie do życia codziennego. □

Oblóczyny

W 4. niedzielę Wielkiego Postu, zwaną niedzielą *Laetare*, odbył się obrzęd oblóczyn kleryków Seminarium Warszawskiego. Mszy św., podczas której 21 alumnów przybrało strój duchowny, przewodniczył Rektor Seminarium – ks. prof. dr hab. Krzysztof Pawlina. Jednym z tych alumnów był nasz parafianin Mateusz Wyrzykowski.

Uroczysta Eucharystia z udziałem rodzin, przyjaciół i znajomych kleryków przyjmujących sutannę rozpoczęła się o godzinie 10.30. We Mszy wzięli też udział wychowawcy seminarium, zaproszeni księża i licznie zgromadzeni wierni. W homilii, odwołując się do Ewangelii o synu marnotrawnym, ks. Krzysztof Pawlina podkreślił ojcowski wymiar kapłaństwa, do którego przygotowują się nowo oblóczeni. „Przybranie stroju duchownego jest pierwszym zewnętrznym znakiem wyboru drogi powołania kapłańskiego i stąd sutanna zobowiązuje tych, którzy ją przyjmują do szczególnego świadczenia o Chrystusie we współczesnym świecie” – mówił Ksiądz Rektor. Po homilii odbył się zachowany w tradycji Kościoła

warszawskiego obrzęd oblóczyn, po czym nastąpiło błogosławieństwo kleryków, którzy przyjęli sutannę.

Po wzruszającej uroczystości nowo oblóczeni spotkali się z bliskimi na wspólnym posiłku w seminarium lub w swoich rodzinnych miejscowościach.



Oblóczyny Mateusza

Tekst i zdjęcia: redakcja www.wmsd.waw.pl



Piotr Strakowski

Wola – Ursynów przez Śródmieście

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mija kolejny Wielki Post w naszym życiu. Szczególne dni okazji do pokuty i nawrócenia odpływają bezpowrotnie. Dla każdego z nas ten czas zapisał się

niedługo inaczej. Każdy przeżył go we własny, niepowtarzalny sposób. Dla mnie tegoroczny Wielki Post zapisał się pod znakiem praktyk w parafii bł. Władysława z Gielniowa.

Wychowałem się na warszawskiej Woli, a obecnie jestem diakonem w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym przy ul. Krakowskie Przedmieście 52/54. Jak każdy kleryk na 6. roku studiów odbywam praktyki wielkopostne w jednej z parafii naszej diecezji.

Zdobywanie praktyki, a jednocześnie pomaganie w tutejszej parafii okazało się niezwykle przygodą. Cieszę się, jeśli mogłem w jakiś sposób Wam pomóc, ale przede wszystkim moją radością jest zdobyte w tych dniach cenne doświadczenie i ubogacające spotkanie żywej wspólnoty parafialnej. Wyrażam ogromną wdzięczność Panu Bogu za wszystkich ludzi, których miałem okazję tutaj poznać. Chcę również podziękować Wam. Na łamach gazety „Brat” dziękuję księdzu proboszczowi za umożliwienie mi odbycia praktyk, pomoc, dobre rady, a także za wzór kapłana zatroskanego o losy powierzonych sobie dusz. Dziękuję wszystkim kapłanom – wikariuszom i rezydentom za okazaną życzliwość, wszystkie rozmowy, cenne wskazówki i przykład ofiarnej służby. Bardzo dziękuję osobom zaangażowanym w pracę na rzecz parafii – w zakrystii, kiosku, kuchni, i na całym jej terenie. Dziękuję m.in. panią Pawłowi i Pani katechetce Alinie.

Bardzo dziękuję wszystkim wspólnotom parafialnym – ministrantom i lektorom, grupie studenckiej, grupie Odnowy w Duchu Świętym, grupie oazowej, grupie Caritas, Akcji Katolickiej, Misji św. Teresy od Dzieciątka Jezus i wszystkim innym parafianom, których imiennie pominąłem.

Uczestnicząc w waszych spotkaniach, obserwując was i uzyskując od was pomoc umacniałem swoją wiarę. Umacniałem świadomość, że w Kościele jest obecny Chrystus, do którego modlą się wierni, którego uczniowie pragną naśladować i w imię którego chrześcijanie pragną nieść pomoc swemu otoczeniu.

Jestem szczególnie wdzięczny tym, którzy zaangażowali się w przeprowadzenie rekolekcji dla gimnazjalistów: modlącym się w tej intencji, księżom, klerykom, młodemu, którzy prowadzili spotkania w grupach i wszystkim pozostałym. Wyrazy uznania i życzliwości kieruję do samych gimnazjalistów za zaangażowanie się w przeżywanie tych rekolekcji. Dziękuję za każdy trud wsłuchania się w głos Boga i za wszystkie indywidualne rozmowy z rekolekcyjonistami. Bardzo dziękuję także uczniom z którymi spotkałem się na katechezie za możliwość skonfrontowania się i za ciekawe odpowiedzi.

Chciałbym w tym liście, który, mam nadzieję, że dotrze do jak najszerszego grona Czytelników, oprócz podziękowań, zamieścić również serdeczne życzenia.

Z okazji Świąt Wielkanocnych, które są centralnym wydarzeniem w kalendarzu chrześcijanina, życzę każdemu z Was doświadczenia potęgi miłości i pokoju płynącego od Zmartwychwstałego Chrystusa. Niech Jezus, pośród codziennych zmagania, obdarza Was łaskami i wlewa nadzieję nowego i lepszego życia.

Pragnę również dołączyć do życzeń swoją pamięć modlitewną. Proszę również o modlitwę za mnie. Już

22 maja br. o godz. 10.00 w archikatedrze św. Jana Chrzciciela diakoni przyjmą z rąk ks. Arcybiskupa Nycza sakrament święceń. Istotne w tych chwilach będzie przygotowanie duchowe, które możecie wesprzeć ofiarą swojej modlitwy. Już teraz ośmielam się zapowiedzieć i zaprosić na uroczystość prymicji – pierwszej Mszy neoprezbitera. Odprawię ją w tutejszej parafii 30 maja br. o godz. 13.15. Będzie mi bardzo miło, drodzy Bracia i Siostry, jeśli weźmiecie w niej udział. Jeszcze raz dziękuję za wszystko, co mnie tu spotkało, a za braki z mojej strony przepraszam. Życzę wszystkiego, co najlepsze.

Królu nam Chryste!



Kochane dzieci!

Jest już wiosna. Cała przyroda budzi się do życia po długim zimowym śnie. Obudzone przez wiosenne słońce gałęzie drzew ubierają się w suknie z przepięknych kwiatów. Martwe dotąd krzewy winorośli wypuszczają młode pędy, na których od razu pojawiają się niepozorne kwiaty – zapowiedź pięknych kiści winogron. Ale żadna gałąź nie może istnieć bez pnia drzewa. Odłamana – więdnie i usycha.

Pan Jezus w Ewangelii św. Jana zachęca nas: *Wytrwajcie we Mnie, a Ja (będę trwał) w was. (...) Ja jestem krzewem winnym, a wy latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie* (15,4-8).

Zbuntowana gałąź

Kasztanowiec rozpościł swoją koronę nad częścią ogródka miejskiego. Stały tam dwie ławki i znajdowała się piaskownica dla dzieci.

Drzewo szczerze obdarowywało wszystkich swym cieniem, a jesienią smaczными kasztanami, które radowały dzieci, ludzi bezdomnych i pewną rodzinę myszek. Żyły one pośród korzeni ogromnej magnolii rosnącej opodal. Wszyscy mieszkańcy miasta bardzo kochali drzewo. „To rzeczywiście piękne drzewo!” – mawiali.

Babcie siadywały na ławce w cieniu drzewa i, robiąc swetry na drutach, mówiły: „Błogosławione to drzewo!”

Dzieci wchodziły na nie, czepiając się szorstkiego pnia. Zakochani wypisywali swe imiona wraz z datą na jego korze: Jan i Mariza, 5 lipca 1980 r.

Nie mówiąc już o ptakach. Na tym wielkim drzewie mieszkaly trzy rodziny szczygłów, dwie rodziny turkawek, a nawet jedna sroka. Drzewo było naprawdę szczęśliwe. Czuło, że realizuje to, do czego zostało stworzone, gdyż drzewo jest po to, by dawać. Drzewo cieszy się, gdy zbiera się jego owoce. Jest szczęśliwe, mogąc służyć swym cieniem. Wreszcie poświęca siebie, aby stać się jakimś meblem, papierem lub kilkoma godzinami ciepła.

Jednak nie wszyscy w tych stronach podzielali radość drzewa. Gdyby ktoś dobrze nadstawił uszu, usłyszałby wśród pochwał skierowanych do drzewa również głosy złośliwego protestu: „Dość już! To niesprawiedliwe! Dla niego wszystko, a dla mnie nic!”

Tak gderала jedna z gałęzi. Wspaniała gałąź, rosnąca w górze po prawej stronie, ze złością potrząsała liśćmi: „Drzewo, zawsze tylko drzewo! Ale to ja robię wszystko, noszę liście, noszę owoce w kłujących łupinach, dbam o dojrzewanie owoców kasztanowca. Gdybym mogła trochę odpocząć, liście opadają, zostają ogołocona i wystawiona na zimno, i mróz, na podmuchy wiatru, na deszcz i śnieg...”

Gałąź była naprawdę wściekła. Na próżno drzewo starało się ją udobruchać, zachęcało ją do cierpliwości i wyrozumiałości: „Jesteś bardzo ważna dla mnie, córko. Jesteś wspaniałą gałęzią, silną, pełną życia. Kocham cię tak samo jak inne gałęzie. Pochwały skierowane do mnie należą również do ciebie i wszystkich twoich siostr. Czym byłbym bez was?”

Braciszek



Ale gałąź trzeszczała uparcie i wykrzykiwała słowa, których lepiej nie powtarzać. Biedne drzewo było zmarzwione. I miało rację.

Zbuntowana gałąź obmyśliła plan ucieczki. Pójdzie sobie, oderwie się od drzewa i zacznie żyć samodzielnie. „Ja im pokażę! Sama urządzę się świetnie. W końcu, co mi daje drzewo? Dość już podmuchów wiatru i staruszek na ławkach!”

Pewnego marcowego dnia, wiatr kpiarz bawił się, kręcąc się wokół drzewa. Gałąź uznała, że nadeszła odpowiednia chwila. Wietrze, potrzebuję pomocy, powiedziała, udając pokorę, która jej nie cechowała.

– Jakiej? Wy, gałęzie, zazwyczaj nienawidzicie mnie i burz – zadmuchał wiatr.

– Oderwij mnie od drzewa! – poprosiła gałąź.

– Oszalałaś? Chcesz, bym zrujnował całe to piękne drzewo? – Wiatr był zaskoczony.

– Nie zastanawiaj się! Oderwij mnie – nakazała zdecydowanie gałąź.

– Jak sobie życzysz... Aleeee – zaświszczał wiatr. I zaczął wirować coraz szybciej wokół gałęzi i potrząsać nią z taką furją, że w końcu ze strasliwym trzaskiem gałąź oderwała się od pnia.

– Hurra! Lecę! – zawołała gałąź, porwana przez wiatr aż poza ogrodzenie ogrodu. – Wreszcie jestem wolna! Moje życie teraz się zaczyna!

Gałąź śmiała się i cieszyła. Nawet łzy, które spływały po cichu z rany drzewa, nie wzruszyły jej.

Porwana przez wiatr, który gwałtownie wiał ze wszystkich sił, poleciała aż za rzekę i wylądowała na zielonym zboczu. „Teraz ja decyduję – pomyślała, układając się na trawie – Spać będę tak długo, jak zechcę, będę robić, co mi się spodoba. Nie będę musiała być ciągle związana z brzydkim i chropowatym pniem”.

Mrówka połaskotała ją, starała się więc usunąć ją tak, jak to robiła, gdy była częścią drzewa, ale nie udało jej się. Opanowało ją dziwne odrętwienie. Nie potrafiła dobrze oddychać. Po kilku godzinach liście zaczęły więdnąć. Soki, które były jej życiem i które drzewo ciągle jej posyłało, zaczęły zanikać.

Z ogromnym lękiem zauważyła, że zaczyna schnąć. Pomyślała o drzewie i zrozumiała, że bez niego umrze. Ale było już za późno. Chciała zapłakać, ale nie mogła, gdyż była teraz tylko nieużyteczną, suchą gałęzią.

Czy gałąź oderwana od drzewa, do którego należy, może żyć samodzielnie? Jezus w Ewangelii stwierdza jasno i w sposób zobowiązujący: ten, kto chce być Jego uczniem, musi być z Nim związany, tak jak gałąź z drzewem.

Bruno Ferrero, *Przypowieści & Opowiadania*
Wydawnictwo Salezjańskie, 2001

Wielkanocne jajko

Wśród potraw święconych w Wielką Sobotę na drugim miejscu po baranku znajduje się jajko, które spożywać będziemy w wielkanocny poranek lub dzielić się nim, jak to jest we zwyczaju w niektórych regionach Polski.

W Polsce, gdy po raz pierwszy wyprowadzano bydło w pole, na progu stajni kładziono jajko, które potem oddawano komuś biednemu z prośbą o modlitwę, by bydło dobrze się chowało, a krowy dawały dużo mleka. Gdy budowano dom, w każdy jego róg wkładano jajko na szczęście. Gdy wznoszono budowle murowane, do zaprawy wapiennej dodawano rozbite jajka, które cementowały zaprawę.

Tradycja święcenia jajka sięga czasów, kiedy post czterdziestodniowy był ściśle przestrzegany i ograniczał spożywanie nawet jaj. Ich poświęcenie miało zapobiec chorobie po długich wyrzeczeniach postnych, a także wyjednać błogosławieństwo dla ciała i dla duszy. Tradycja ta zrodziła się w średniowieczu w środowiskach klasztornych. W symbolice chrześcijańskiej jajko od początku było związane z Wielkanocą, nawiązywało do faktu zmartwychwstania. Otóż, jak spod skorupki jajka wykluwa się nowe pisklę, tak zmartwychwstały Chrystus po trzech dniach wychodzi z grobu. Od dawna też – ze względu na symbol życia, nadziei i wiary w życie pozagrobowe – było stosowane w kuliach zmarłych, który znany był jeszcze w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Najstarsze ślady polskich pisanek, datowane na wiek X, odkryto podczas wykopalisk w Opolu.

Wokół powstawania pisanek tradycja ludowa utrwaliła wiele legend opartych na wątkach ewangelicznych. Pierwsze piękne pisanki miała ofiarować Piłatowi Matka Boska, aby uratować od śmierci Jezusa. Wedle innej legendy, pewien ubogi niósł kosz z jajami na sprzedaż i spotkawszy w drodze Chrystusa dźwigającego krzyż, pospieszył mu z pomocą. Wtedy jajka w koszu pokryły się wspaniałymi wzorami. Jak powiada trzecia legenda, z kropel krwi Chrystusa wylanej na Golgocie powstały czerwone kraszanki, a łzy stojącej pod krzyżem Matki Bolesnej zamieniły się w pisanki. A może było tak: Bolejącej przy grobie Chrystusa Marii Magdaleny ukazał się Anioł i rzekł: „Nie płacz, Chrystus zmartwychwstał”. Maria Magdalena pobiegła do domu i zobaczyła, że wszystkie jaja ubarwione zostały na czerwono. Wyszła więc na ulicę i rozdawała je zaleknionym Apostołom, głosząc im radosną wieść o zmartwychwstaniu, a wtedy jajka zamieniły się w ptaki. Świadczyć to miało, że tak samo przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa powstał na nowo żywot ludzki.

Nazwy barwionych jaj wielkanocnych pochodzą od sposobu, w jaki zostały ozdobione: ufarbowane na jeden kolor czy to przez gotowanie, zanurzenie i moczenie w barwniku naturalnym, noszą nazwę malonek, kraszanek lub byczków. Jeżeli na jednolitym tle zostanie wyskrobany desień, wówczas jajko zwie się skrobanką lub rysowan ką. Jeżeli ozdobi je ornament różnokolorowy, jaki otrzymuje się przez pokrycie woskiem pewnych fragmentów rysunku, np. kwiatów czy listków, a następnie zanurzenie w barwnikach, odbarwienie

w occie i znów skreślenie wzorów, aby ponownie je utrwalić w barwniku, to tak przygotowane jajko nazywa się pisan ką. Do pisania używano igły lub cienkiej rurki blaszanej najczęściej pochodzącej z zakończenia sznurowadła. Taki niewyszukany pisak nazywał się kul ką lub dziadykiem. Zanurzano go w ciepłym wosku i zdobiono jajko z niezwykłą wprawą i pewnością linii, rzucając ornament bez wstępnych pomiarów, a mimo to deseń wypadł zawsze równo i czysto. W rysunku pisan kowym znajdziemy motywy stałe, powtarzające się w całym kraju lub właściwe tylko niektórym regionom, co świadczy, że ukształtowała je tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie. Oddajmy na chwilę głos poecie Witoldowi Namowskiemu, który takie snuje refleksje o pisan kach:

*Na skorupkach bajeczną wypisaną ręką
piękno wiosen minionych i tej, w której żyję,
na paterze w zieleni, pod wierzbowym pękiem
desenie kolorowe, jak wstążki się wiją.
Barwne symbole życia, początku, istnienia
mówią znowu, jak niegdyś o dniu zmartwychwstania.
Słońce kwietnia w kolorach się iskrzy i mieni,
i znów raj utracony z przeszłości wylania.
Jest dobrze wśród tych wspomnień i blasków, i woni
patrzeć na tych pisanek fantazję tęcza, w
Wielkanoc, za oknem radosny dzwon dzwoni
i płyną w dal liliową nieśmiertelne słowa.*

Barwniki do malowania przygotowywano z roślin: żółty – z cebuli (i dziś powszechnie stosowany), fioletowy – z listków malwy, zielony – z odwaru widłaków lub kotek osiki z alunem, z listków jemioli czy młodego żyta, czarny – z bzu czarnego, czerwony – z odwaru robaczków czerwcow. Ornament ludowy pisanek nie powstał nagle, kształtowały go wieki. Z pojedynczych kreśleń, z kilku prostych zaledwie linii równoległych lub na krzyż kładzionych wytwarzał się deseń złożony, tchnący bogactwem form. Wzory podsuwała sama przyroda, a uzupełniała bogata fantazja wykonującego pisan ki. Pospolity owoc trzmieliny stał się motywem w dwunastu typach pisanek, chociaż charakter i barwa owocu została w nim dokładnie zachowana. Dzwonek polny poddał pomysł pisan ki w dzwoneczki, gałązka sosnowa w sosenki, topola w topoliki, kogut w koguciki, itp.

W Polsce, jak również u Słowian zamieszkujących Europę Wschodnią, w okresie Wielkiego Tygodnia zdobieniu jaj przynależna była ranga rytuału. Malowały je kobiety, najczęściej dziewczęta i młode mężatki. By dopełnić rytuału, wymagano od kobiety jedynie czystości.

Z pisan kami wiązało się wiele zwyczajów. Skorupek poświęconych jaj nie wolno było wyrzucać, a jedynie spalić w piecu. Często jednak wieszano je na drzwiach, by te dorodnie owocowały. Obdarowywano się pisan kami nawzajem, a każdy cieszył się, jeśli jego pisan ka była chwalona przez innych. Ofiarowanie pisan ki pannie przez chłopca równoznaczne było z wyrażeniem gorących uczuć. Pisan ki były też zwyczajowym wykupem dziewcząt przed polewaniem wodą w lany poniedziałek.

Oprac. na podstawie: WITOLD OMIECZYŃSKI
<http://www.witoldom.pl>

Bp Józef Zawitkowski

Księżę Jerzy, uczyn cud!

Mówić o KSIĘDZU JERZYM POPIELUSZCE teraz, to zbyt bolesne.

Trzeba przy kościele Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu zamyślić się, uklęknąć z modlitwą i ucałować granitowy głaz krzyża na grobie zamordowanego Kapłana. Dlaczego odważyłem się pisać?

Ksiądz prefekt z Sochaczewa w 1996 r. dowiedział się od piszących kartkówkę i takich wiadomości:

Ksiądz Popieluszek bawił się w politykę, został skazany na obóz w Oświęcimiu i tam zamordowany.

To nie wina dzieciaków. Tak się mówi w domu, a że blisko, w Niepokalanowie, żył święty Maksymilian, więc się licealiście wszystko pomieszało.

Przecież to już urosło pokolenie, które tamtych wydarzeń nie pamięta.

Ksiądz Jerzy Popieluszek urodził się czternastego września 1947 r. w małej wiosce Okopy,

w chłopskiej rodzinie Marianny i Władysława Popieluszków.

Popieluszkowie mieli pięcioro dzieci: Jadzię, Józka, Jurka, Stasia i Tereskę. Jadzia zmarła, gdy miała rok i dziesięć miesięcy.

„W Wigilię Jadzia modliła się z nami (już umiała pacierz!), poprosiła o opłatek, połamała się z nami i zasnęła na zawsze”.

Inne dzieciaki, wychowane w biedzie, wiedziały, co to znaczy praca na roli. Szanowały i kochały rodziców.

Jurek zawsze całował rodziców w ręce.

Do kościoła miał chłopczyzna cztery kilometry – do Suchowoli.

Był ministrantem. Codziennie służył do Mszy świętej, a po Mszy biegł do szkoły.

Ksiądz Grodzki, patrząc na chłopca, mówił: Cokolwiek będzie robił w życiu ten chłopak, będzie robił dobrze.

Siedemnastego czerwca 1956 r., jako dziewięcioletni chłopiec, przyjął sakrament bierzmowania, a wybrał sobie imię Kazimierz.

W roku 1961 ukończył szkołę podstawową i został przyjęty do liceum ogólnokształcącego w Suchowoli. To było dobre liceum.

W ciągu czterdziestu lat wyszło z tej szkoły i zgłosiło się do seminarium czterdziestu siedmiu chłopców.

Księżmi zostało trzydziestu siedmiu.

Jurka nazywali „filozof”.

Nie miał zacięcia do przedmiotów ścisłych.

Był humanistą dociekającym prawdy.

W internacie modlił się wieczorem przy swoim łóżku.

Na balu maturalnym przyznał się, że idzie do seminarium w Warszawie.

Chciał być blisko Niepokalanowa.

Było to dla niego „najukochańsze miejsce na świecie”.

We wrześniu 1965 r. rozpoczął naukę w seminarium warszawskim.

Po drugim roku został powołany do wojska.

Utworzono trzy jednostki kleryckie:

w Bartoszycach, Szczecinie i w Brzegu.

Stworzono je, aby złamać chłopców

i wybić im z głowy powołanie.

Jurek służył w Bartoszycach. To była bardzo dobra próba.

Utwierdziła młodych kleryków w powołaniu,

choć od politruków i kapralików dostawali w kość.

Jurek stanął bardzo mocno w obronie medalika i różańca.

– Jeśli tego nie podepczesz, to ja cię zgnoję!

– Nie podepczę!

W 1972 r. wrócił do seminarium.

Przeszedł operację tarczycy.

Dwudziestego ósmego maja 1972 r.

otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Był wikariuszem w Żąbkach, w Aninie

i w parafii Dzieciątka Jezus na Żoliborzu.

Tu upadł przy ołtarzu – krwotok, wrzody żołądka.

Przez sześć tygodni był pacjentem Instytutu Hematologii.

Kuria zwolniła księdza Jerzego z wikariatu.

Został duszpasterzem akademików

u Św. Anny.

W tym czasie gościł ciotkę z USA,

Mary Kalinowską,

która widząc jego warunki,

kupiła mu mieszkanie na Chłodnej.

Cieszył się, ale nie wiedział, że to mieszkanie

przysporzy mu potem wielu kłopotów.

W 1981 r. bronił studentów Akademii Medycznej.

Odprawiał Mszę świętą dla służby zdrowia w *Res Sacra Miser*.

W czasie pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego w 1979 r.

i w czasie pogrzebu Prymasa Tysiąclecia

zorganizował punkty pomocy medycznej.

Został mianowany diecezjalnym duszpasterzem

służby zdrowia. W każdą drugą niedzielę miesiąca

spotykał się z lekarzami i pielęgniarkami

już u Św. Stanisława na Żoliborzu.

W 1980 r. narastał protest robotników.

Strajkował Ursus, Huta Warszawa, FSO.

Od pierwszej Mszy świętej przy bramie w hucie zjednał sobie hutników.

W kościele na Żoliborzu dwudziestego piątego kwietnia poświęcił sztandar „Solidarności” hutników.



Tak rozpoczęły się Msze święte za Ojczyznę, które poruszyły Warszawę, potem Polskę. Włączyli się aktorzy i opozycja. Powstała szkoła dla robotników. Musicie się uczyć... Tylko ludzie wykształceni będą w stanie wypracować system alternatywny wobec totalitaryzmu. W maju 1983 r. prowadził na Jasnej Górze Drołę Krzyżową dla robotników, a w roku następnym na pielgrzymce świata pracy było już cztery tysiące robotników. W 1981 r. rząd PRL przystąpił do zdławienia „Solidarności”.

Zaczęło się od Wyższej Szkoły Pożarniczej. Strajki ogarnęły całą Polskę. Sklepy puste. Wszystkiemu winna „Solidarność” – trąbiła propaganda. W nocy trzynastego grudnia 1981 r. – stan wojenny. Tysiące aresztowanych, internowanych. Na ulice wyszły czołgi, ZOMO i wojsko. Zakaz poruszania się. Na drogach zasieki i kontrole, procesy, rewizje, łapanie.

Ksiądz Jerzy dobrowolnie wziął na siebie nowe obowiązki. Był na procesach. Opiekował się rodzinami skazanych. Napływały transporty pomocy – pierwsze na Żoliborzu.

Plebania i kościół stały się magazynem.

Ksiądz Jerzy padał ze zmęczenia.

Przyszło mu z pomocą wielu ludzi.

Zorganizował komitety rozdawania leków, żywności, odzieży.

To jeszcze nic. Na Mszę świętą za Ojczyznę, w ostatnią niedzielę każdego miesiąca, przychodziła już cała Warszawa.

„Trzeba się nam modlić...”

Teraz musimy być mocni w wierze, w nadziei, w miłości, która wszystko przetrzyma!”.

Każde zgromadzenie było traktowane jako antypaństwowe.

„Przez stan wojenny odebrano nam wolność słowa, dlatego wsłuchajmy się w głos sumienia i własnego serca...!”.

Cisza. To było najmocniejsze. A potem:

„Kazania moje nie są skierowane przeciw komuś.

Skierowane są przeciw kłamstwu, niesprawiedliwości, poniewieraniu godności człowieka.

Walczę z systemem zła, a nie z człowiekiem...

Trwa proces nad Chrystusem w Jego braciach!”.

Jak dramatycznie brzmiała tam pieśń:

„Ojczyzno ma, tyle razy we krwi skąpiana, ach, jak wielka jest twoja rana...” „Trzeba nam męstwa.

Męstwo nie trzyma się żelaza, lecz serca...

Nie walczyć przemocą.

Ci, którym nie udało się zwyciężyć sercem i rozumem, usiłują zwyciężyć przemocą.

Przez Krzyż idzie się do Zmartwychwstania, do zwycięstwa. Innej drogi nie ma.

„Solidarność” to jedność serc, umysłów i rąk,

które zdolne są odmienić świat na lepszy...

„Solidarność” to... olbrzymie drzewo, któremu obcięto koronę, porąbano gałęzie, ale korzenie ma głęboko zapuszczone w nasze serca... będzie wypuszczała nowe gałązki i przypominała światu, że żyje!”.

Władze i propaganda nazywały te kazania politykowaniem, agitacją przeciwrządową, podburzaniem do nienawiści, a zgromadzenia – manifestacjami zagrażającymi ustrojowi, stolicy i państwu.

Ksiądz Jerzy bał się prowokacji.

Prosił więc: „Umawiamy się, że kto po Mszy św. będzie poza kościołem śpiewał, wznosił okrzyki, rozwijał transparenty – to nie nasz”.

Zorganizował straż porządkową, służby porządkowe, ale kordony ZOMO otaczały już zgromadzenia.

„To, co robię, to nie polityka.

Moją bronią jest prawda i miłość.

Tu po dziesiątkach lat spowiadają się ludzie, tu odnajdują Chrystusa”.

Nie sposób tu przytaczać więcej dłuższych fragmentów.

Zachęcam do lektury kazań.

One dziś, przypieczętowane śmiercią, brzmią mocniej!

Ksiądz Jerzy otrzymuje telefoniczne i listowne pogróżki.

Opublikowano czarną listę, na której jest pierwszy.

Ostrzeżeniem było kilka incydentów na drodze: najechanie, zajechanie, oberwanie lusterka, kamienie. Rozpoczęły się rewizje.

Znaleziono w pokoju materiały wybuchowe, granaty, bieliznę kobiet, materiały antypaństwowe. (Znaleźli to, co wcześniej przynieśli).

Jan Rem oskarżał perfidnie.

Przesłuchania, procesy, prowokacje!

Teraz okazał swą wielkość ksiądz prałat Teofil Bogucki, proboszcz Księdza Jurka.

„To jest kapłan, który szerzy miłość w czasach kłamstwa i nienawiści”.

Ojciec Święty przysłał Jurkowi różaniec i encyklikę *Laborem exercens*.

Jurek całował te dary.

Ksiądz Prymas Józef Kardynał Glemp chciał osłonić Księdza Jerzego.

Chciał, aby Jerzy wyjechał do Rzymu.

„Solidarność” mówiła – jesteś nasz.

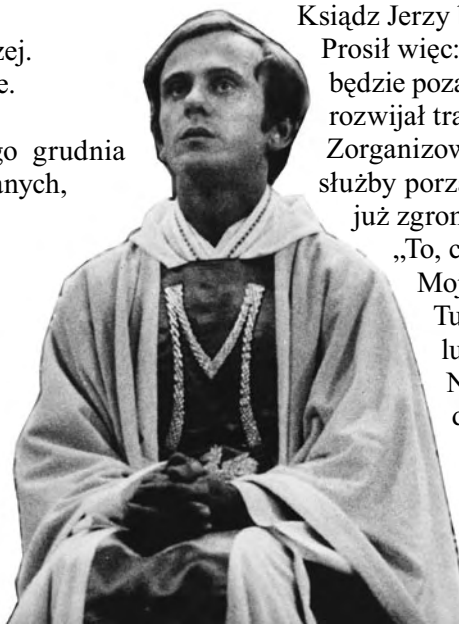
Bezpieka zaniepokoiła się,

bo wymknie się nam i uniknie kary.

Teraz już Ksiądz Jerzy poważnie traktował możliwość śmierci. Napisał testament.

Ostatni raz był w domu czwartego września.

(Dokończenie w następnym numerze).



25 lat naszej historii



1985



25 lat temu – na wiosnę 1985 r. – ks. Eugeniusz Ledwoch otrzymał od Prymasa Józefa Glempa misję utworzenia Ośrodka Duszpasterskiego na terenie ówczesnego młodego osiedla Wolica. 1 września została odprawiona pierwsza Msza św. na placu pomiędzy ul. Lasek Brzozowy i ul. Franciszka Marii Lanciego. Kilka lat temu na tym terenie wyrosły budynki mieszkalne, ale pomiędzy nimi jest trochę miejsca na upamiętnienie tej pierwszej Mszy św. i wielu innych, które były tam odprawiane do czasu budowy kaplicy.



2010

Nadszedł czas na ufundowanie w tym miejscu kapliczki albo chociaż tablicy pamiątkowej. Mogłaby stać np. na skwerze pomiędzy blokami Lanciego 10B i 10C lub 10A i 10B. Mamy nadzieję, że ta propozycja spotka się z życzliwością mieszkańców osiedla. Zapraszamy wszystkich parafian do podjęcia takiej inicjatywy.

Akcja Katolicka i Redakcja BRATA



103. urodziny

14 marca br. podczas Mszy św. w naszym kościele świętowała wraz z rodziną za swoje 103 urodziny nasza parafianka Józefa Kubiak. Pani Józefa, która 10 marca br. ukończyła 103 lat, jest mieszkanką Ursynowa (Kabaty) od stycznia 2005 r. Mieszka w rodzinie syna Leszka, a więc w naszej parafii pw. bł. Władysława z Gielniowa, którą bardzo osobiście traktuje jako swoją, obchodziła

również swoje setne urodziny. Do tego miejsca i czasu droga życiowa Jubilatki wiodła z województwa Łódzkiego z okolic Główna (okres przed i bezpośrednio po drugiej wojnie światowej) oraz z ówczesnego województwa Poznańskiego z rejonu Piły (lata 1945-1959) i ponownie rodzinnego Główna (1960-1973). Wszystkie te lata związane były z ciężką pracą na roli i w gospodarstwie wiejskim wraz z mężem Władysławem i dwoma synami (Henrykiem i Leszkiem). Nie było, dzięki Panu Bogu, chorób w domu, jednak nagła śmierć męża w 1973 r. spowodowała, że pani Józefa zamieszkała w Warszawie na Mokotowie z rodziną syna Leszka, pozostawiając „rodzinne Główno” drugiemu synowi Henrykowi.

Pochodzi z wielodzietnej rodziny – jako najstarsza (miała trzy siostry i dwóch braci) pozostała sama. Jest szczęśliwą matką, babcią czwórki wnucząt i prababcią sześciorga prawnuków. Radując się razem z nimi oraz z Rodziną ze wspomnianych okolic i Sąsiadami z Warszawy modliła się w naszym kościele podczas Mszy św.



Od naszego mola książkowego

W dzisiejszych czasach większość młodych ludzi ma niejasny obraz prawdy religijnej. Dawne, uniwersalne przekonania o obiektywnej prawdzie zastąpione zostały spersonalizowanymi i bardzo zrelatywizowanymi wersjami „prawdy dla mnie”. Wielu młodych ludzi postrzega prawdę w sposób pragmatyczny, jako to, co im osobiście sprawdza się w życiu. W ogóle nie interesują się tym, co jest prawdą w sensie absolutnym. Dlatego odchodzą od wiary i od Kościoła.

Historyczny fakt zmartwychwstania Jezusa jest podstawą wiary chrześcijańskiej. Nie jest jakąś fakultatywną prawdą wiary, jest fundamentem wiary! Bez zmartwychwstania Jezusa nie ma chrześcijaństwa. Przekonanie o prawdziwości chrześcijaństwa nie polega na wierze w system moralności religijnej – własnej lub cudzej – tylko na osobistym zaufaniu historycznemu, powstałemu z martwych Jezusowi. Bez historycznego zmartwychwstania Jezusa wiara chrześcijańska nie jest prawdziwym lekiem, ale zwykłym religijnym placebo. Jeśli Jezus nie powstał z martwych, fizycznie i dosłownie, to kult, wspólnota, studia biblijne, życie chrześcijańskie, moralne postę-

powanie i sam Kościół stają się pozbawionymi wartości ceremoniami.

Czy zmartwychwstanie Jezusa jest możliwe do zaakceptowania z historycznego punktu widzenia? Czy istnieje wystarczający materiał dowodowy upoważniający do wiary w zmartwychwstanie Jezusa?

Josh McDowell, z natury sceptyk, przeprowadza trzeźwe, wszechstronne badania, usiłując znaleźć prawdziwe odpowiedzi na te pytania. Biorąc pod uwagę wszelkie świadectwa historyczne, literaturoznawcze i prawne, poddaje je szczegółowym testom i analizom według procedur i zasad badania materiału dowodowego w procesach sądowych. Te wnikliwe dociekania doprowadzają go w końcu do stwierdzenia, że fakt zmartwychwstania Chrystusa jest bezsprzeczny i zdecydowanie mocniej udowodniony niż jakiegokolwiek wydarzenie w historii świata.

Sean McDowell, Josh McDowell
(Nie)? Wiarygodne zmartwychwstanie

Josh McDowell
Sprawa zmartwychwstania
Oficina Wydawnicza VOCATIO
Warszawa 2009



FOTOBLYSK

– usługi fotograficzne –

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

Tel. 0 608 146 110

którą celebrował niezwykle uroczyste ks. Mariusz.

Jubilatka jest osobą wierzącą i praktykującą, wyniosła z domu rodzinnego, że dzień święty należy święcić i to czyni od dziecka po dzień dzisiejszy. W tym też, poza pracą i rodziną, upatruje podstawę dzisiejszej kondycji i długich lat życia.

Przy okazji pragnę zaznaczyć, że z okazji dośstojnego wieku Jubilatka otrzymała list z życzeniami od Pana Prezydenta RP oraz złożone osobiście przez Panią Burmistrz Dzielnicę Ursynów Urszu-

lę Kierzkowską życzenia i gratulacje wraz z koszem 103 róż oraz koszem słodczy.

Syn Leszek

Zdjęcia: Bogdan Leśniewski



MITING AA

piątek, godz. 20.15,
wszystkie spotkania otwarte!



GRUPY RODZINNE
AL-ANON – TU i TERAZ
zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek, godz. 18.30



Chór parafialny Angelicus

środa, godz. 20.00

Dom Parafialny

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00, sala Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
i czwartek miesiąca Msza św. o godz. 19.00
i adoracja Najświętszego Sakramentu
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

czwartek: po Mszy św. o godz. 19.00



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

II niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:

poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Grupa studencka: wtorki, godz. 20.45

Grupa biblijna: środy, godz. 20.00



Akcja Katolicka

☎ Tel. 609 137 849 ☎

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek i piątek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna

środa i czwartek od 18.30

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Piotr Pierkosz, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski

e-mail: kazimierz.s@aster.net.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii